Stacja arktyczna „Zebra” Alistair MacLean

2013-12-13



Czyli zebra wśród lodów.

Arktyka, miejsce fascynujące. Przepiękne krajobrazy, miła temperatura (dla mnie), wspaniałe noc – fajnie było by pospać pół roku, gdyby nie to że później czeka nas dzień trwający pół roku (ale może z robotą bym się powyrabiał). Brak turystów i nie proszonych gości. Prawie idealne warunki do życia.

Wśród lodowej pustki widać zarys zebry. Czy afrykańskie zwierzę zaciekawione moim wpisem wstępnym zdecydowało się odbyć tam wycieczkę krajoznawczą? Nie zupełnie, zebra to nazwa brytyjskiej stacji arktycznej, w której przeprowadzane są badania meteorologiczne. A raczej przeprowadzane były… Z stacją została zerwana łączność. Dlaczego? Co się stało? Czyżby jakiś wypadek?

Kapitan amerykańskiego okrętu podwodnego o napędzie atomowym SSN-509 Tigerfish, otrzymuje polecenie zabrania na pokład „Pana Jonesa” i sprawdzenie co się stało. Okręt podwodny ma tą zaletę że może dopłynąć do ostatniej znanej lokalizacji stacji – istnieje podejrzenie że stacja dryfuje na krze. Po dotarciu na miejsce okręt może spróbować znaleźć cienki lód, wynurzyć się i uratować członków stacji.

Kim jest „Pan Jones”, tego nie wie nikt, wiadomo tylko że musi mieć „mocne plecy”. Rozkaz o jego zabraniu i wykonywaniu każdego polecenia „które nie zagrozi bezpieczeństwu Tigerfish, ma być spełniane bez wyjątków” pochodzi z samej góry drabiny dowodzenia.

Podczas rejsu poznajemy ważniejszych członków załogi, zaczynamy mieć podejrzenia co do celów rejsu. Chyba nie chodzi wyłącznie o uratowanie załogi Zebry…

Autor bardzo powoli nam ujawnia prawdę, niemal do samego końca trzymając czytelnika w niewiedzy.

– udaje mu się to znakomicie. Na pewno nie będzie to rutynowy i spokojny rejs…

Kilka lat po wydaniu książki powstał film o tym samym tytule, ale moim zdaniem, jest zdecydowanie gorszy i nie do końca wierny historii opisanej przez Alistaira. Mnie te zmiany zaniepokoiły już na samym początku, później było tylko gorzej… O ile książkę polecam, ponieważ dobrze się ją czyta, jest ciekawa i z sensem, to film lepiej sobie odpuścić…

Artur Wyszyński